

Wojtek, bo tak było mu na imię, wstał, przetarł oczy, gdy nagle zorientował się, że jest 6:21 i zostało mu 9 minut do rozpoczęcia ostatnich rorat w tym roku. Wskoczył w ubrania, chwycił szklanke, w której kołysała się końcówka zimnej herbaty z wczorajszego dnia i wybiegł z domu. Jego rodzina nie miała zbyt długiej drogi do kościoła. Dzielił ich jedynie pasaż z kilkoma sklepami, gdyż mieszkali w centrum Lublina. Chłopak miał cudowną rodzinę; opiekuńczy i pełen troski tata Edward oraz czuła mamusia Małgosia tworzyli klimat ciepła i miłości, wśród bliskich, który wypełniał życie Esterki, Maksa i malutkiej Mariolki, a Wojtek, jako najstarszy brat, każdego dnia dostrzegał dar, jakim obdarzył go sam Bóg. Rodzina nigdy nie nadążała za jego pomysłami i tempem, w jakim żył, ale właśnie to tworzyło go wyjątkowym i zbliżało go do Boga, a także kościoła. Tym razem był prawie spóźniony, lecz w ostatniej chwili wbiegł do drewnianej zakrystii. Budynek ten był pięknym zabytkiem, do którego co roku przybywali liczni pielgrzymi. Z parafią pod wezwaniem św. Wojciecha czuł szczególną bliskość. Na każdej mszy, ilekroć w trakcie przeistoczenia spoglądał na obraz w głównym ołtarzu, miał wrażenie, jakby jego patron wyciągał do niego dłoń i chciał, by razem z nim uczynił coś wyjątkowego, cudownego.

Po ostatniej mszy ksiądz proboszcz zaprosił dzieci na pyszne kakao przygotowywane przez siostrę zakrystiankę, przy którym jak zawsze angażował się Wojtuś, a ten Wojtuś wcale nie był już taki mały, bo przeżył całe 17 lat. Tego dnia proboszcz poprosił go o jeszcze jedną przysługę, na co młody człowiek o dobrym sercu nie umiał odmówić, nie tylko przez grzeczność, ale też przez sympatię, jaką darzył księdza Jakuba. Był on w średnim wieku, bardzo wykształcony, pełen miłości do młodzieży niczym ksiądz Bosco, emanował on również Bożą radością, a jego kazania przyciągały ludzi z całego miasta. W skrócie - charyzmatyczny ksiądz.

Zadanie Wojtka nie było trudne, jednak pochłonęło troszkę z „wojtkowego czasu” poświęconego na przygotowania domu do wieczery wigilijnej. Miał on zapakować prezenty przygotowane przez gorliwe parafianki dla dzieci z sierocińca do wieloletniej, ciemnozielonej skody proboszcza. Na drugi dzień razem z księdzem zobligował się zawieźć je ze świątecznymi życzeniami i swoim uśmiechem do dzieci, w których serduszkach marzył, by rodził się Jezusek niosący nadzieję. Kiedy razem uporali się z paczkami większych i mniejszych rozmiarów, Wojtek poleciał prawie jak na skrzydłach do domu, by wesprzeć młodsze rodzeństwo i rodziców w nakrywaniu stołu, przygotowywaniu potraw, ubieraniu choinki, odkurzaniu... bo to właśnie do nich miała zjechać się cała rodzinka.

Okolo godziny 16:00 wszystko było już prawie gotowe, a za oknami zaczęło się ściemniać. Babcie i dziadkowie, ciocie z wujkami oraz dzieciakami mieli być za godzinę. Pani Małgosia zaczęła piec ostatniego makowca, aby na stole zagościł jeszcze ciepły, lecz zorientowała się, że zabrakło jej mąki, bez której nie ma szans na skończenie ciasta. Od razy wysłała syna do sklepu. Wojtek chwycił jedynie 20 zł do kieszeni i znowu wybiegł z domu. Mama liczyła, że wyprawa na zakupy zajmie zaledwie 5 minut, lecz nie była w stanie

przewidzieć tego, co spotka jej pierworodnego, już prawie dorosłego, chłopca.

Do sklepu spożywczego mieli zaledwie kilka kroków, a dla Wojtka było to jak wyjście do sąsiadki. Kiedy podszedł do regału, zobaczył dwie ostatnie torebki mąki, chwilę zastanawiał się, którą wybrać, lecz z pomocą przyszła mu sprzedawczyni. Chwyciła jedną z nich dla starszego dziadzia stojącego przy kasie. Problem sam się rozwiązał. Wojtek zrobił zakupy, wyszedł ze sklepu jakby nigdy nic i zaczął kierować się w stronę domu. Wtem wysoki mężczyzna niechcący potrącił drobną, opatulaną zielonkawym szalikiem podobnym do samochodu księdza Jakuba, dziewczynę, której z ręki wyslizgnął się mały pakuneczek. Kiedy beton zetknął się z kartonikowym ciężarem, rozległ się dźwięk tłukącego szkła. Opakowanie zaczęło nasiąkać jakimś płynem, jeszcze nie znanym Wojtkowi. Kiedy spojrzął na twarzyczkę młodej dziewczyny, dostrzegł drugie źródło kałuży. Łzy spływały jej po policzkach, nie mogąc się zatrzymać. Zmiękczyły one serce Wojtka. Kiedy przypomniał sobie swoją bezradność, kiedy siostrze cztery lata temu przed wyjściem do szkoły na klasową wigilię ciasto spadło na podłogę, tyle że te łzy miały w sobie o wiele więcej żalu i smutku. Bez namysłu ruszył w stronę dziewczyny. Pomógł pozbierać jej inne rzeczy z ziemi, ale ona i tak nie była w stanie się otrząsnąć. Spływały z niej wszystkie emocje z przed ostatnich trzech miesięcy, których nie była w stanie dłużej w sobie dusić.

W końcu Wojtek nie wytrzymał i zaczął ją pytać, jak ma na imię, by rozwiązać jej kłębiące się myśli uciekające w różne strony. Kiedy niewyraźnie wydusiła z siebie imię „Amelka”, skojarzył je z zakrystianką, która co miesiąc przynosiła wielki bukiet czerwonych róż pod obraz Świętej Rity. Postanowił zaprowadzić Amelkę do parafii, która się w tym momencie się uspokoiła. Z niepewnością i lekką obawą zgodziła się na pomysł nowo poznanego młodego człowieka, który wydawał się jej tak dobry, że nie była w stanie mu odmówić. Wojtek przedstawił się i po drodze opowiedział krótko o sobie i swojej rodzinie, a kiedy to mówił, dziewczyna posmutniała, aż w końcu wylała z siebie potok słów - swojej historii. Wojtek nie spodziewał się, że w trzy miesiące, a nawet krócej, życie potrafi zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni.

Życie Amelki było zwyczajne, a jej dom wypełniała miłość. Miała wspaniałą mamę i tatę, który kochał swoje dwie księżniczki nad życie (jak nazywał żonę i córkę). Radość ich rodziny trwała do tragicznego wieczoru, kiedy mama wracała samochodem z domu starców, w którym znajdował się jej teść. Był on bardzo oryginalnym dziadziusem, gdyż to on sam chciał znaleźć się w placówce dla staruszków, na co odkładał pieniądze przez całe życie. Chciał spędzić lata na emeryturze, grając w karty z rówieśnikami i pocieszając ludzi utrudzonych życiem. Synowa jeździła do niego co tydzień we czwartek i dostarczała mu siedem krówek z cytatami z Pisma Świętego na następny tydzień. Starła się w nienaturalny sposób przybliżyć ludzi do Boga. Kiedy była już niedaleko domu, na pobliskim skrzyżowaniu mężczyzna jadący z lewej strony nie zdążył wyhamować po zmianie światła i wjechał prosto w samochód mamy Amelki. Pojazd mężczyzny zaczął się palić, ale kobieta nie była już w stanie zareagować. Straciła przytomność z nadmiaru utraty krwi. Szkło z rozbitej szyby przecięło jej łuk brwiowy. Pomoc nie była w stanie zdążyć na czas. Ojciec Amelii nie umiał sobie poradzić ze stratą. Dzień pogrzebu był ostatnim, w którym był w pełni trzeźwy. Uciekł, nie dał siły córce wchodzącej w świat

doroboci, ale odebrał jej drugiego rodzica - siebie. Do tego momentu dziewczyna z każdym dniem stawiała się coraz bardziej samotna. Czuła, że jej życie zaczyna tracić sens. Tego wigilijnego wieczoru za swoje ostatnie oszczędności kupiła kule z pierniczkowym domkiem w środku jako prezent dla dziadzia, który jako jedyny z rodziny jej pozostał. On też opłacał za utrzymanie jej w małym mieszkanku w bloku. Choć, tak naprawdę wcale nie byli ze sobą związani, a Amelka nie czuła, by mu w ogóle na niej zależało. Jednak to był ostatni pomysł dziewczynki na zrobienie czegoś dobrego w te pierwsze samotne i nic nie warte święta.

Wojtek czuł, że kiedy słuchał tej historii, serce pęka mu na dwa lub więcej części. Widział, że ona mimo tej beznadziei szukała dobra, które roztrzaskało się na ulicy Lublina. Chłopak nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Jedyne co mógł zrobić, to dotknąć, przytulić zapłakaną i potrzebującą miłości Amelkę, bo tak ją zaczął nazywać. Tak w starym kościele spotkały się dwa inne światy, mające wrażliwe, piękne i dobre serca. Po chwilach zwierzeń zaczęły się modlić. Poczuli wtedy wewnętrzny głos - bo przecież każda rodzina czeka, by to dodatkowe miejsce przy stole wigilijnym zostało kiedyś zajęte.

Kiedy wyszli z kościoła, Wojtek zorientował się, że jest 17:22, a mąka, którą miał przynieść do domu, stała się dla kogoś potrzebującego prezentem, gdyż nie był w stanie przypomnieć sobie gdzie ją zostawił. Amelka, ku wielkiej radości Wojtka, dała się po licznych prośbach i namowach zaprosić na wieczerzę. Gdy weszli do domu, mamie Małgosi kamień spadł z serca. Nie miała kontaktu z synem, ponieważ nie wziął ze sobą telefonu. Wszyscy czekali już przy stole na rodzinną modlitwę. Wojtek został przywitany, po czym przedstawił nowego gościa, którego z największym entuzjazmem przywitała ośmioletnia Esterka. Dostrzegła w niej coś wyjątkowego i od razu oznajmiła, że idealnie pasuje do jej braciszka, który lekko się uśmiechnął, za to Amelka cała spłonęła rumieńcem. Niecodziennie ktoś tak się do niej zwracał. Poczowała, że czas spędzany w takim domu i z tymi ludźmi to najwspanialszy prezent, jaki mogła dostać na te święta. Mimo to bała się każdego kroku, gdyż wiedziała, że już za chwilę będzie musiała opuścić to miejsce na zawsze. Nie chciała wrócić do samotności i pustki, jaka tkwiła w jej sercu. Tutaj nawet przy wejściu Wojtek zawiesił jej kurtkę na wieszaku i zrobił to tak odruchowo, że przez chwilę miała wrażenie, że znowu stała się księżniczką jak kiedyś, gdy to samo robił jej tata. W końcu niewiele młodych dziewczyn spotyka księcia pod marketem.

Najstarszy w rodzinie, tata pana Edwarda i tym samym dziadzio Wojtka, zaczął czytać Ewangelię. Wtedy Amelce przypomniały się jej rodzinne święta i mama, która była jej wzorem do naśladowania, zawsze oddana i gotowa do służby. Oczy zaszklily się jej. Esterka, kiedy to zobaczyła, podbiegła i od razu ją przytuliła. Amelka nie mogła nadziwić się otwartością, jaką emanowała siostra Wojtka, a także cała rodzina, czego doświadczyła przy składaniu życzeń i dzieleniu się opłatkiem. W salonie przewijało się wiele osób i prawie każdy kierował w jej stronę miłe słowa. W natłoku emocji Amelka nie zdążyła podejść do Wojtka z życzeniami, więc siadając do stołu, spotkała wzrok chłopaka i poczuła się niezręcznie. Wiedziała, że teraz każdą chwilę zawdzięcza jemu. Tak bardzo chciała mu podziękować. Wojtek tymczasem chciał złożyć jej życzenia przy okazji wręczania prezentów, które nastąpiło po spożyciu pysznych dwunastu potraw.

Kiedy pan Edward rozpoczął rozdawanie upominków czekających pod choinką, Wojtek wyszedł z Amelką do innego pokoju. Dziewczyna niczego się nie spodziewała, ale wykorzystała moment i zaczęła od naprawdę szczerych podziękowań. Wojtek przerwał jej w połowie monologu i wręczył jej mały pakunek owinięty czerwonym papierem w choineczki. Po rozpakowaniu prezentu Amelka ujrzała na dnie kartonika piękną kulę, podobną do tej zbitej, lecz w środku nie było domku z piernika, ale stajenka ze Świętą Rodziną. Życzenia, które składał Wojtek, nigdy nie były banalne, ale zaplanowane i oryginalne. Chłopak widział, że Amelka potrzebuje tak naprawdę nadziei, która przychodzi przez miłość i wiarę. Niestety wszystkie życiowe sytuacje pozbawiły ją ufności w trafność i nieomylność Bożego Planu oraz dobro, do którego prowadzi też cierpienie. Dziewczyna miała wrażenie, że Bóg, który umarł za nią na krzyżu, zapomniał o niej na zawsze, ale tak nie było. Bóg miał na wszystko swój plan.

Zaczęła zbliżać się północ, więc rodzina Wojtka rozpoczęła szykować się na pasterkę. Chłopak miał nadzieję, że uda mu się namówić nowo poznaną duszyczkę na mszę, ale Amelka mimo licznych prośb zrezygnowała i wróciła do domu, który był oddalony o spory kawałek. Przed opuszczeniem przytulnego mieszkania obiecała Wojtkowi, że przyjdzie na jutrzejszą sumę i koncert kolęd, po którym odwiedzi ich na świątecznym obiedzie. Dziewczynka nie chciała nadwyręzać gościnności praktycznie nieznanym ludziom, ale Wojtek nie dał za wygraną. Udało się jej tylko uniknąć pasterki. Czuła odrazę do kościoła i nie chciała zderzyć się z panującą tam radością. Ponadto, kościół dotykał tematyki wielu słabości, błędów, których bała się poruszać i naprawiać, a przecież wiedziała, że spotykają one każdego. Kiedy się rozstali, ona ruszyła do pustego mieszkania, a on do kościoła. Wojtek już znał w sercu intencję, z jaką będzie się modlił podczas nadchodzącej mszy. Pierwszy raz dostrzegł kogoś, kto tak bardzo naprawdę potrzebował modlitwy.

Amelka wróciła i położyła się w łóżku, była cała roztrzęsiona. Nie miała pojęcia, że tyle dobra może spotkać człowieka jednego wieczoru, ale wiedziała, że był to pierwszy wieczór od kwartału, w którym szczerze się uśmiechnęła. Obiecała przecież, że przyjdzie na tę dwunastą do kościoła, więc stwierdziła, że trzeba się wyspać i musi przestać myśleć. Na drugi dzień Amelka nad ranem, czyli koło dziesiątej, wstała i przetarła oczy. Chciała nałożyć na siebie jak co dzień czarną bluzkę i jeansy, ale zdała sobie sprawę, że wczoraj tylko ona miała mało odświętne ubranie. Postanowiła przejrzeć starą szafę mamy ze spódnicami i innymi ubraniami, które szła jeszcze przed śmiercią. Nie spodziewała się, że zastanie w niej sukienkę uszytą dla niej, która miała być prezentem świątecznym. Dziewczyna nie sądziła, że jeszcze kiedyś będzie jej dane otrzymać prezent od mamusi. Kiedy już założyła sukienkę, przypomniała sobie, że jak była mała, mama cesała jej dwa dobierane warkoczyki zakończone kokardkami ze wstążki. Amelka zapragnęła, by to Boże Narodzenia choć w części mogła przeżyć z mamusią, a zawsze kiedy miała przy sobie coś, co się z nią kojarzyło, czuła, jakby była tuż obok niej.

Amelka skierowała się do kościoła i usiadła dwie ławki za rodziną Wojtka po to, aby nie zwracać na siebie ich uwagi, ale równocześnie być dostrzeżoną przez Wojtkę, gdyż nie chciała wyjść na niesłowną. Jednak mimo najszczerszych starań nigdzie go nie widziała. Rozglądała się po ławkach, ale jej wysiłki na nic się zdały. Jej wzrok zawitał w każdym zakamarku z wyjątkiem ołtarza, który omijała szerokim łukiem. Msze były jej tak odległe, a ona za wszelką cenę starała

się tę odległość powiększyć. Jej myśli przerwał dźwięk znajomego głosu. Nie mogła się oprzeć. Spojrzała i tak do końca mszy stała, siedziała, klęczała, niby zaczarowana. Nie mogła zrozumieć tego, co tak dobry i otwarty na innych chłopak, robi przy ołtarzu. Całe życie widziała ministranta jako przyszłego księdza, który nie ma co robić w życiu, a swój wolny czas poświęca jedynie modlitwom, a Wojtka poznała przecież z innej strony. Wszystko zaczęło się jej mieszać, a na dodatek usłyszała na kazaniu, że krzyż i cierpienie to łaska dla chrześcijanina. Kiedy msza się skończyła, na chórze pojawiła się schola wielopokoleniowa. Domyślała się, że są to osoby, które wcześniej do niej należały, wraz ze swoimi dziećmi. Bo jest to swoistą kontynuacją tradycji kolędowania w pierwszy Dzień Świąt Bożego Narodzenia. Amelka jeszcze nie mogła do siebie dojść. Wtem usiadł obok niej Wojtek i zapytał, czy się jej podobało. Amelka pokiwała tylko głową, ale tak naprawdę nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć i co sama uważała na ten temat. Wszystko działo się tak szybko. Chłopak dostrzegł, że jest roztrzęsiona, ale stwierdził, że da kolędom dotknąć tej błędzącej duszyczki jako pierwszym. Wiedział, że kolędy mają moc rozmiękczenia choćby najbardziej zatwardziałego serca. Jedne są skoczne i entuzjastyczne, a inne nakłaniają do refleksji i przemyśleń. Amelka czuła się jak w niebie. W pewnym momencie usłyszała:

*„A nadzieja znów wstąpi w nas
Nieobecnych pojawią się cienie
Uwierzymy kolejny raz*

*W jeszcze jedno Boże Narodzenie
I choć przygasa świąteczny gwar
Bo zabrakło znów czyjś głos
Przyjdź tu do nas i z nami trwaj
Wbrew tak zwanej ironii losu*

*Daj nam wiarę, że to ma sens
Że nie trzeba żałować przyjaciół
Że gdziekolwiek są, dobrze im jest
Bo są z nami choć w innej postaci
I przekonaj, że tak ma być
Że po głosach tych wciąż drży powietrze
Że odeszli po to by żyć
I tym razem będą żyć wiecznie*

*Przyjdź na świat, by wyrównać rachunki strat
Żeby zająć wśród nas puste miejsca przy stole
Jeszcze raz pozwól cieszyć się dzieckiem w nas
I zapomnieć, że są puste miejsca przy stole”*

Moment, w którym usłyszała tę piosenkę, został w jej pamięci na zawsze. Dotknięta została jej tęsknota, rozpacz i smutek. Po raz pierwszy poczuła się zrozumiana, a jednocześnie tak wiele jej wytłumaczono.

Kolędowanie się skończyło, a ona i tak nie była w stanie wydusić z siebie słowa, tylko tym razem nie z obawy i dezorientacji, ale z zachwyty oraz poczucia błogiego Bożego pokoju

serca. Z tego zadumania wyrwał ją nagły huk. Wojtek, który siedział obok niej zamyślony, zerwał się na równe nogi, gdyż usłyszał krzyk Esterki. Amelka pobiegła za nim. Okazało się, że też śpiewała kolędy i schodząc ze stromych i jednocześnie bardzo zakręconych schodów, pośliznęła się i spadła. Otoczył ją tłum wychodzących z kościoła ludzi.

Amelka w pierwszej klasie liceum brała udział w wolontariacie medycznym i co tydzień w sobotnie poranki musiała słuchać dwugodzinnych wykładów, a potem kolejnych dwóch godzin praktycznych warsztatów i ta wiedza w końcu się jej przydała. Przedarła się przez lamentujące starsze panie i kucnęła przy Esterce, która nie mogła się podnieść. Dziewczyna obejrzała poobijaną scholankę i jednocześnie uspokoiła panikującą panią Małgosię. Amelka obejrzała spuchniętą kostkę i resztę potłuczonego drobniotkiego organizmu. Stwierdziła, że noga co najwyżej jest skręcona, a plecy mogą boleć, gdyż całe są pokryte siniakami. Kiedy Esterka powiedziała, że boli ją ręka, na którą upadła, okazało się, że ma jeszcze wybity serdeczny palec. Rodzina Wojtka wraz z Amelką ruszyła w stronę domu, zaufali jej wiedzy i po jej oględzinach postanowiono nie jechać do szpitala. Pan Edward dzielnie dotarł ze swoją kruszynką do mieszkania, w którym Amelka obandażowała jej palec i kostkę. Podczas gdy reszta rodziny poszła przygotowywać salon i potrawy na przyjście dziadków, którzy zostali zaproszeni na świąteczny obiad, dziewczyna została z Esterką i zaczęła opowiadać o swoich przygodach z dzieciństwa, a ich nie brakowało. Pewnego razu, kiedy była jeszcze w siódmej klasie szkoły podstawowej, zgłoszono ją do turnieju siatkówki. Koleżanki z klasy chciały wziąć udział w zawodach, ale brakowało im jednej zawodniczki, więc zapisały Amelkę. Kontynuując swoją opowieść, podzieliła się z Esterką rozterkami - nie lubiła grać w sporty zespołowe i nie czuła się gotowa na tyle wysiłku, co potwierdził mecz. Pod koniec pierwszego seta Amelka wpadła na swoją koleżankę i nie dość, że złamała sobie rękę, to poobijała współzawodniczkę. W pewnym momencie podczas opowiadania Esterka jęknęła z bólu, ponieważ zbyt nagle się przekręciła. Wszystko ją ponownie zaczęło boleć, więc Amelka nie zwracając uwagi, opowiadała kolejne historie, żeby tylko odciągnąć jej myśli od cierpienia. Wojtek, który od dłuższego czasu stał w progu, zdał sobie sprawę, że Amelka przez jeden dzień stała się tak inna niż wtedy, kiedy ją poznał. Na początku widział w niej dziewczynę w połowie rozbitą przez życie, a teraz była tak uśmiechnięta i oddana pomocy drugiemu człowiekowi, że nie mógł oderwać od niej wzroku. Zakochał się i to na dobre, a to zakochanie, czego jeszcze nie wiedział, miało zostać odwzajemnione.

Z zamyślenia wyrwał go wibrujący telefon. Ksiądz Jakub wysłał mu wiadomość przypominającą o dzisiejszej wyprawie do sierocińca. Wojtek całkowicie o niej zapomniał. Po chwili wpadł na genialny pomysł. Jednocześnie telefon zdradził jego obecność, co nie spodobało się Amelce. Chłopak nawet nie zwrócił na to uwagi, ale szybko przeszedł do przedstawienia swojej propozycji. Przedtem chwycił ją za rękę i zaprowadził na korytarz, żeby Esterce nie zrobiło się smutno. Wojtek jednym tchem wydusił z siebie: „Za pół godziny pojedziesz ze mną i z proboszczem do sierocińca?”. Amelkę zamurowało, ale odruchowo się zgodziła, bo przecież co mogła stracić. Pani Małgosia dała im wcześniejszy obiad, po czym pożegnali się i ruszyli w stronę plebanii. Dziewczyna nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nigdy nie ufała obcym, a tym bardziej nie jadła z nimi obiadu i nie jeździła na wycieczki, ale czuła, że Wojtek jest inny niż ludzie do tej pory ją otaczający, bo po dwóch dniach zaczęła mu ufać.

Po przejściu kilku kroków podjechała zielona skoda. Z piskiem opon zatrzymała się przy nich, po czym wjechała na chodnik. Amelka z lekkim zdziwionym uśmiechem przywitała się z księdzem. Wszyscy razem ruszyli do sierocińca. Proboszcz od razu zaczął opowiadać żarciki, więc droga samochodem minęła im błyskawicznie. Wysiedli, przywitali się z opiekunami i po cichutku wnieśli prezenty pod choinkę. Dzieci w tym czasie piekły w kuchni pierniczki, więc po

chwili do nich dołączyli. Amelka i Wojtek mieli za zadanie ozdobić kilka sztuk, przy czym świetnie się bawili. Kiedy skończyli wypieki, wszyscy ruszyli do choinki, przy której ksiądz z pomocnikami rozdawał prezenty. Uśmiech na dziecięcych buźkach tkwił i nie planował się wyprowadzić. Nagle zawibrował Amelce telefon. Serce zaczęło bić jej szybciej, po przeczytaniu kto był adresatem wiadomości. Dziadzio wysłał jej krótkie, ale pierwsze od kiedy pamięta tak mądre życzenia. Nie spodziewała się, że będzie pamiętała.

Napisał: *„Bo gdzie twój skarb tam i serce twoje”*. To cytat jednej z krówek od twojej mamusi. Życzę, żebyś znalazła swój skarb, skarby i żebyś czerpała radość z życia i umiała ją obdarować innych. Mam nadzieję, że do zobaczenia.

Amelce zaszkliły się oczy i popatrzyła na Wojtka wręczającego prezent małemu chłopcu. Zdała sobie sprawę, że największym skarbem jest Bóg, który daje nam miłość, a my możemy potem przekazywać ją drugiemu człowiekowi.

Święta zmieniają ludzi, a Chrystus daje im nowe życie, poprzez MIŁOŚĆ.